

## The Thickenings of Maren Dubnick (in ARTENEWS No. 34 February 2007)

Maren Dubnick winds, surrounds, envelops a structure. Here, the mast of a boat; further away, tiny and taking refuge in a display case, a threader, a needle. The artist blurs relations of scale and shifts the boundaries between art and handicraft. The work is subtle. The visitor in a hurry, who settles for caressing the surface of things, will not see the intervention of the artist. But once his or her gaze has adjusted, as if to a night vision, the material awakens the eye, which then resonates differently. With these now incandescent reflections, the synthetic thread used by Maren traces a new form. Like a drawing carried out blind, the hand starts from nothing to construct a system which lets itself be guided by automatism, by the logic of the process itself. It is not merely the object which is presented to view but rather the truth of the experience which led to its creation.

“The hardest thing is to know how to stop,” says Maren Dubnick. The intuitive circular movement, once initiated, is difficult to hold back. The thread wraps up the structure like a spider wraps up its prey. Starting out as a material base, delivered with its history – the artist reclaims used objects – it will soon no longer be possible to distinguish the old from the new, the inside from the outside, the accretion from the shape. The work functions as a mode of distancing vis-à-vis the object and its utility. “The idea is not to make finery or ornament,” because Maren weaves to attain a higher evolutionary state. She does not hide her affection for myths and legends. The patient Penelope of mythology invents “a waiting system.” She imagines a tapestry about her own life in order to counter the rationale of her suitors who refuse to believe in the return of Ulysses. She is the very embodiment of confidence and meditation. The artist, as a contemporary Penelope, weaves with slowness in order to give more fullness to time. The used thread is like thought: stretched, intertwined, often mistreated, it gathers itself together in order to avoid destruction and to work toward a semblance of unity.

Maren Dubnick tells us of an interchange with the material, made easier when it possesses a certain elasticity. “Then it is gayer, lighter.” Its chromatic range nevertheless remains limited to degraded shades of black and white, revealing their multiple subtleties to the eye. It is a sort of asceticism of color that one recognizes in the process. Concentrated on her work, she affirms the brain's capacity for continuity in a world governed by zapping. The process becomes an invitation to liberate ourselves from codes, dogmas and conditioning, in order to reach the freedom of another space-time – that of the poetic form. Understood in its quasi-obsessive systematic aspect, it is nonetheless a necessary path to awareness. Weaving as a metaphor for a process of personal development. A simple regression, but necessary for the creative act.

A German artist living in Brussels, Maren Dubnick takes a certain pleasure in occupying abandoned spaces. Sites loaded with history but mastered again by silence. One might think it is a kind of taste for nostalgia, but it is nothing like that! Because she speaks of an intensified sense of the present in the ritual performance of her work and her process. Like a caterpillar getting rid of its cocoon to be better reborn, Maren's work is a hymn to life where nothing is fixed, and everything is evolving.

Wivine de Traux

Maren Dubnick tresse, encercle, enveloppe la structure. Ici, un mât de bateau; plus loin, minuscule et réfugié dans une vitrine, un enfileur, une aiguille. L'artiste brouille les rapports d'échelle et déplace les limites entre art et artisanat. Le travail est subtil. Le visiteur pressé, qui se contente de caresser la surface des choses, ne verra pas l'intervention de l'artiste. Mais une fois le regard adapté, comme dans une vision nocturne, la matière réveille l'œil qui résonne alors différemment. De ces reflets irisés, le fil synthétique utilisé par Maren dessine une nouvelle forme. Comme un dessin réalisé à l'aveugle, la main part de rien pour construire un système qui se laisse guider par l'automatisme, par la logique du processus. Ce n'est pas l'objet qui est simplement donné à voir mais la vérité de l'expérience qui procède à son élaboration.

'Le plus difficile est de savoir s'arrêter' dit Maren Dubnick. Le mouvement circulaire intuitif, une fois lancé, est difficile à contenir. Le fil enroule la structure comme une araignée enroulerait sa proie. Du support, livrée avec son histoire- l'artiste récupère des objets utilisés-; il ne sera bientôt plus possible de discerner l'ancien du nouveau, l'intérieur de l'extérieur, l'assemblage de la forme. L'œuvre fonctionne comme un mode de distanciation vis-à-vis de l'objet et de son utilité. 'L'idée n'est pas de faire des parures ou des ornements', car Maren tisse pour accéder à un état évolutif supérieur. Elle ne cache pas son attachement aux mythes et légendes. La patiente Pénélope de la mythologie invente 'un système d'attente'. Elle imagine une tapisserie sur sa propre vie pour contrer la raison de ses prétendants qui refuse de croire au retour d'Ulysse. Elle est la figure même de la confiance et de la méditation. L'artiste, en Pénélope contemporaine, tisse avec lenteur afin de donner plus d'ampleur au temps. Le fil utilisé est comme la pensée: étirée, entrelacée, souvent malmenée, elle s'assemble afin d'éviter la destruction et d'œuvrer vers un semblant d'unité.

Maren Dubnick nous parle d'un échange avec la matière, facilité lorsqu'elle possède une certaine élasticité. 'Elle est alors plus joyeuse, plus légère.' Sa gamme chromatique n'en reste moins limitée aux dégradés de blanc et de noirs afin de révéler à l'œil leurs multiples subtilités. Une sorte d'ascétisme de la couleur que l'on retrouve dans le procédé. Concentrée sur son ouvrage, elle affirme la capacité de continuité du cerveau dans un monde gouverné par le zapping. Le processus devient une invitation à nous libérer des codes, dogmes et conditionnements pour accéder à la liberté d'un espace-temps autre – celui de la forme poétique. Saisi dans son aspect systématique quasi obsessionnel, il n'en est pas moins le passage obligé vers la conscience. Le tissage comme métaphore d'un processus de cheminement personnel. Une régression élémentaire mais nécessaire de l'acte créatif.

Artiste allemande, installée à Bruxelles, Maren Dubnick occupe avec un certain plaisir des espaces abandonnés. Des lieux chargés d'histoire mais sur lesquels le silence règne à nouveau en maître. On pourrait croire à un certain goût nostalgique, mais il n'en est rien! Car elle parle du sens du présent intensifié dans sa marche rituelle par l'œuvre et son processus. Comme une chenille qui se défait de son cocon pour mieux revivre, le travail de Maren est un hymne à la vie où rien n'est figé, et tout en développement.

Wivine de Traux

Maren Dubnick oplata, otacza i owija strukturę. Najpierw widzimy maszt okrętu, trochę dalej mikroskopijne i ukryte w witrynie wrzeczono i agrafka. Artystka zaciera skalę przedmiotów i przesuw granice między sztuką a rzemiosłem. Jej praca jest subtelna. Śpieszący się widz, obdarzający przedmioty jedynie przelotnym spojrzeniem nie zauważy interwencji artysty. Ale kiedy już jego wzrok dostosuje się do otoczenia, jak gdyby dostosowywał się do zapadającego mroku, materia dzieła powoduje, że jego oko zaczyna postrzegać inaczej. Dzięki efektowi załamania odbijanego światła syntetyczna nić użyta przez Maren wyznacza nową formę. Tak jak w obrazie namalowanym z zamkniętymi oczami, ręka artystki zaczynając od zera tworzy system oparty na automatyzmie, na logice jego procesu. W ten sposób nie mamy do czynienia jedynie z przedmiotem, który można zwyczajnie oglądać, ale dowiadujemy się prawdy o doświadczeniu, które poprzedziło jego stworzenie.

„Najtrudniej jest wiedzieć, w którym momencie przestać“, twierdzi Maren Dubnick. Intuicyjny ruch okrężny, kiedy już się go rozpocznie, ciężko potem zatrzymać. Sznurek oplata strukturę, tak jak pajak oplata nicią swoją ofiarę. Z obiektu oraz z jego historii - artystka wykorzystuje przedmioty już raz użyte – za chwilę nie będzie można odróżnić starego od nowego, wnętrza od zewnątrz i asambłażu od formy. Dzieło funkcjonuje jako rodzaj zdystansowania się wobec przedmiotu i jego użyteczności. Celem nie jest uzyskanie dekoracji lub ozdób - Maren oplata przedmioty, aby osiągnąć wyższy stopień świadomości. Nie ukrywa swojego przywiązania do mitów i legend. Cierpliwa, mitologiczna Penelopa tworzy „system oczekiwania“. Wyobraża sobie, że jej życie jest taką tkaniną, przeczącą argumentom kandydatów, którzy przekonują ją, że Ulisses nigdy nie wróci. Penelopa jest uosobieniem ufności i zamyślenia. Artystka, będąca współczesną Penelopą, oplata powoli, aby nadać czasowi większą głębię. Użyta nić jest niczym myśli: rozciągnięte, poprzeplatane ze sobą, często porozciągane; myśl tworzy się z różnych elementów, aby uniknąć zniszczenia i osiągnąć chociażby minimalną jedność.

Maren Dubnick mówi nam o dialogu z materią, uławnym, w przypadku gdy posiada one pewną elastyczność: „materia jest wtedy bardziej radosna i lżejsza“. Mimo wszystko gama odcieni materii pozostaje ograniczona do odcieni bieli i czerni po to, aby oko mogło dostrzec subtelną grę złożoności odcieni. Jest to swego rodzaju asceza kolorystyczna, przejawiająca się również w stosowanej technice. Skoncentrowana na tworzeniu dzieła, umacnia zdolność ludzkiego mózgu do zachowania ciągłości w świecie rządzonym przez obrazy zmieniające się szybko, niczym przeskakujące kanały w telewizorze. Cały ten proces twórczy staje się zaproszeniem do uwolnienia się od obowiązujących kodów, dogmatów i uwarunkowań, aby przejść do swobody innej czasoprzestrzeni przynależącej do formy poetyckiej. Postrzegany poprzez aspekt systematyczności graniczącej z obsesją, proces ten jest mimo wszystko obowiązkowym etapem na drodze do osiągnięcia wyższej świadomości. Oplatanie staje się metaforą osobistego poszukiwania celu. Jest to proces zupełnie elementarnej regresji, jednakże nie do uniknięcia w procesie twórczym.

Maren Dubnick, artystka niemiecka na stałe mieszkająca w Brukseli, znajduje swego rodzaju przyjemność w zajmowaniu przestrzeni opuszczonych. Każde z tych miejsc posiada jakąś bogatą historię, jednakże każdym z nich na powrót rządzi cisza. Maren można by podejrzewać o nostalgiczne nastawienie, ale tak nie jest. Dlatego, że mówi ona o teraźniejszości zintensyfikowanej w swoim rytualnym trwaniu dziełami artystki i jej procesem twórczym. Tak jak gąsienica wydostająca się z kokonu, aby zacząć żyć w pełni, prace Maren są hymnem na cześć życia, w którym nic nie jest zakrzepłe, natomiast wszystko nieustannie się rozwija.